

Ofiara mająca zbawić ludzkość

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

MOTTO:

"Był tylko jeden chrześcijanin, ale on zginął na krzyżu."

F. Nietzsche

W ogrodzie rajskim padał deszcz. Cichy plusk maleńkich kropli spadających po liściach drzew, tworzył monotonna, szemrzącą muzykę przyrody. W zagłębieniach terenu zaczęły tworzyć się już kałuże a na ich powierzchni szybko powstające i równie szybko znikające roje baniek, ruchliwych i podobnych do siebie jak dwie krople wody. Powietrze było przesycone wilgocią i bogatą gamą zapachów roślin i kwiatów.

Jednak sam ogród Eden wyglądał zupełnie inaczej niż kiedyś; starannie wypielęgnowane dawnej alejki i ścieżki zarastało jakieś zielsko, przestrzenie pomiędzy drzewami opanowane zostały przez krzaki, trudne do przebycia chaszczki i wszechobecne krzewy. Po dawnych rabatach kwiatowych nie pozostało ani śladu, zarosły wysoką trawą i innym zielskiem. Same drzewa również uległy zniszczeniu: niektóre z nich skarłały, a inne pousychały całkiem.

Tylko ktoś, kto wiedział, iż dawniej był tu wspaniały i tętniący życiem ogród, potrafiłby odróżnić to miejsce od otaczającej go dzikiej przyrody. Jeśli nie brać pod uwagę nadwątłonego przez czas ogrodzenia, które nadal odgradzało go od reszty świata i potężnej bramy, przy której nadal stało na warcie dwóch cherubów z mieczami. Choć wieże bramy ledwo się trzymały na zawiasach, a miecze strażników nadwerżyła rdza — to jednak z rozkazu Boga strzegli oni nadal tego miejsca przed człowiekiem.

A jednak po ogrodzie Eden ktoś chodził. Widać było jego wysoką postać, przedzierającą się z trudem przez chaszczki, schylającą się nad nawisłymi koronami drzew, omijającą pokrzywy i wyplątującą się z jeżyn. Wyraźnie zmierzał w kierunku środka ogrodu. Tym tajemniczym przybyszem był nie kto inny jak sam Syn Boży. Szedł wolno nie zważając na deszcz i zastanawiał się nad sensem istnienia tego miejsca. Chciał być sam, aby przemyśleć nurtujące go problemy, dlatego wybrał opuszczony ogród Eden. Poza tym, to tutaj wszystko się zaczęło.. czyż to nie wspaniałe miejsce do refleksji?

Pokonał jeszcze jeden odcinek terenu i znalazł się w samym sercu ogrodu; przed nim stały dwa drzewa; drzewo wiadomości dobrego i złego i drzewo życia. Obszedł je wolno dookoła i zobaczył ze zdziwieniem, iż zakazane owoce nie wyglądają już apetycznie i pociągająco co między innymi zwiódło niewiastę — lecz są pomarszczone, a ogólnie biorąc przedstawiają sobą żaloszny widok.

„A więc zakazany owoc też się psuje?” — skonstatował z niemałym zdumieniem, siadając na zwalonej kłodzie, leżącej obok.

Syn Boży podparł głowę rękoma i zamyślił się.

" Po co to wszystko było?.. Czy takie ważne dla Ojca mego było **posłuszeństwo** istot, które stworzył, że aż musiał poddać je — moralnie dwuznacznej — próbie, a potem ukarać tak okrutnie i niesprawiedliwie?" — zastanawiał się patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem.

„Dlaczego tak długo trwa ta kara?..Dlaczego nic nie robi, żeby zmienić naturę człowiekowi, albo przynajmniej wybawić z jej wpływu?..Dlaczego?" Przypomniał sobie w tej chwili, jak kiedyś, kiedy był jeszcze dużo młodszy, przyszedł do swego ojca z prośbą, aby mu pozwolił naprawić to jego niedoskonałe dzieło — człowieka. Ojciec wprawdzie próbował zbyć go mętnymi i nic nie mówiącymi tłumaczeniami, iż jeszcze nie czas na to, ale kiedy on — młody i zapalczywy upierał się przy swoim, doszło między nimi do znamiennej rozmowy. Pamiętał ją jak dziś.. A odbyło się to w ten sposób:

- „No dobrze!..Nich ci będzie!”- godzi się w końcu Bóg Ojciec i uśmiecha z zagadkową miną. Syn Boży podnosi się szybko i mówi

- „A więc proszę o instrukcję i w drogę!” - klaszcze w ręce zadowolony iż w końcu dopiął swego. Bóg kładzie mu dłonie na ramionach zmuszając by z powrotem usiadł. Śmieje się:

- „Nie tak szybko!..Ależ ta młodzież niecierpliwa!..Wpierw muszę ci dokładnie wyjaśnić..”

- „Słucham Ojczy!” — Syn Boży siada, ale widać, że chętnie udałby się w drogę. Stwórca wstaje i chodząc wokół niego, zastanawia się przez chwilę od czego zacząć. Minę ma taką jakby czymś się dobrze bawił. Wreszcie mówi:

- "Urządzimy to tak: na ziemi urodzisz się pod postacią człowieka.." — nie kończy, gdyż

Syn przerywa mu gwałtownie:

- "A to po co?" — wykrzykuje — "Czy nie mogę pojawić się pośród ludzi w swej prawdziwej postaci?! — przecież chyba stać nas na drobny cud, prawda?" - pyta łapiąc go za rękaw. Ten wyswobadza się z uścisku, a potem klepie go uspokajająco po plecach.

- "Oczywiście, oczywiście!.. jak najbardziej!" — zapewnia go.

- "Ale po co?" — i zanim Syn zdążył otworzyć usta wyjaśnia:

- "Te cuda też mi się już sprzykrzyły.. każdy by chciał, aby Bóg cuda czynił bezustannie!..

Czy to nie irytujące?.. a poza tym, powinniśmy częściej korzystać z naturalnych rozwiązań, nie sądzisz?" - przybliżyła usta do jego ucha i mówi:

- "Jakąś dziewczynkę na ziemi zapłodnię przez Ducha świętego i ona będąc dziewczicą urodzi ciebie..później zresztą też nią pozostanie.." — dodaje tajemniczo.

Syn Boży wybucha głośnym śmiechem:

- No jeśli to są te naturalne rozwiązania, o których wspomniałeś Ojczy to niech mnie !..- nie kończy i powtórnie wybucha śmiechem. Bóg przygląda mu się z dziwnym wyrazem, a następnie wyjaśnia dość enigmatycznie:

- To jest najlepsze rozwiązanie, uwierz mi!..Ludzie wtedy cię zaakceptują i chociaż nie będą w ciebie wierzyć najbliżsi i współcześni ci — to jednak z czasem wielu uwierzy..!

- No właśnie wielu: ale nie wszyscy!..A gdybym tak nagle pojawił się wśród ludzi, opuszczając się wolno z nieba, w otoczeniu aniołów grających na fanfarach.. w cudownej jasności, w blasku chwały, pośród huku gromów i omdlewającego zapachu mirry i kadzidła — któż wtedy nie uwierzyłby w moją boskość?..któż śmiałby wątpić, iż jestem Synem Bożym?!... — mówił to z takim zapałem, z takim ogniem w oczach, że Stwórca, aż pochylił się głowę na bok, aby mu się lepiej przyjrzeć.

- Tak.. to moja krew! — myślał- Ja też kiedyś taki byłem; Ważniejsza dla mnie była efektywność niż efektywność! - uśmiechnął się do swych myśli, ale przecząco pokręcił głową:

- Nie, całkiem inną mam koncepcję!... - wyjaśnił zdecydowanym tonem. — I nie nalegaj, abym zmienił zdanie! - dodał.

Syn Boży pochylił z poddaniem głowę i rozłożył ręce w geście:

- Cóż, Twoja wola tu się liczy Ojczy, nie moja! — na głos rzekł:

- A zatem gdzie na ziemi mam się pojawić Ojczy, w którym miejscu mam się urodzić? — pyta, mrużąc porozumiewawczo oko. Stwórca odchyła się do tyłu i patrząc z zadowoleniem na swego Syna mówi:

- A gdzie byś chciał?

Ten przez chwilę zastanawia się nad czymś ze ściągniętymi brwiami, a potem unosi w górę wyprostowany palec mówiąc:

- Moment — szybko wstaje i wybiega. Wraca taszcząc pod pachą sporej wielkości globus. Z dumną miną stawia go przed ojcem. Ten unosi ze zdumieniem krzaczaste brwi ze zdziwieniem.

- Skąd żeś to wytrzasnął? — pyta, dotykając jego gładkiej powierzchni i lekkim ruchem wprawiając go w ruch.. syn Boży przygląda się wirującej kuli i mówi:

- Tu niedaleko jest takie dziwne miejsce ..Są w nim tak przeróżne rzeczy, jakby ktoś celowo je zbierał..choć nie ma pojęcia po co..gdy byłem młodszy bardzo lubiłem tam chodzić, wiesz Ojczy? — Bóg kiwa głową ze zrozumieniem.

- A więc gdzie? — ponawia pytanie syn, a ponieważ Stwórca nie odpowiada, uśmiechnięty nadal do swych myśli — zatrzymuje wirującą kulę i wskazując palcem jakieś miejsce, mówi:

- Może tutaj?

Bóg pochyla się i przygląda globusowi.

- Ameryka?..nie w żadnym wypadku .. wiesz co by się działo w przyszłości, gdybym cię tam posłał.. miast ewangelizacji Ameryki nastąpiłaby ewangelizacja Europy i szlag by trafił wszystkie stare kultury!.. Nie! To już lepiej niech Inkowie i Aztekowie przyplacą to zagładą!.. zachciało im się mieć swoich bogów psia ich mać! — mruczy pod nosem.

- To może tutaj? — pyta Syn Boży wskazując palcem inne miejsce. Bóg rzuca okiem na globus i łapie się za głowę.

- Oszalałeś! Tylko nie tutaj!.. oni kiedyś w ogóle będą chcieli żyć beze mnie.. ładnie by to wyglądało: mój Syn w gnieździe komunizmu i ateizmu ! — wykrzykuje i kręci głowę z dezaprobatą.

Syn Boży jest z lekka skonsternowany. Przygląda się długo powierzchni globusa jakby się

łudził, iż rzeźba łądu lub jego kształt pomogą mu znaleźć lepsze miejsce. Potem z namysłem stawia palec na jakimś małym skrawku łądu.

- No to może tu? — pyta niepewnie.

Bóg patrzy na to miejsce i kręci przecząco głową:

- Nie! Tu też nie! To stąd przecież powstanie powiedzenie iż „religia to opium ludu".. już ja im dam opium!.. i to na dodatek ludu ! — mamrocze przez zaciśnięte zęby.

- To może by tak tutaj — Syn Boży przesuwając palec nieco w bok, ale Bóg unosi dłoń w ostrzegawczym geście:

- Tutaj bym ci nie radził!..Jest takie mądre powiedzenie: „Lepiej z mądrym zgubić niż z głupim znaleźć".. a tam jest dużo głupców i oszołomów! A co najgorsze, że dziwnym trafem zawsze udaje im się dorwać do władzy i najwięcej mają oni do powiedzenia w tym kraju! Nie! Nie! Nie! Tak w żadnym wypadku! — powtórzył zdecydowanie, kręcąc głową. Syn Boży zaczyna z wolna tracić cierpliwość, stuknął placem na oślep.

- A tutaj?

Bóg przyjrzał się temu miejscu dokładnie, palec jego Syna spoczywał na długim półwyspie, dziwnym kształcie. Poderwał się gwałtownie do góry z okrzykiem:

- Tylko nie tu niech cię Bóg broni przed tym miejscem.! Co ja mówię! — zreflektował się po chwili i kładąc mu dłoń na ramieniu i patrząc z uwagą w oczy powiedział:

- Synu mój! Tam i tak w przyszłości będzie centrum olbrzymiego systemu władzy i to władzy w Twoim imieniu! A ponieważ ani ty, ani ja nie upoważniliśmy do rządzenia ludźmi w naszym imieniu — ta władza będzie uzurpacją jedynie..policzę ja się z nimi na sądzie Ostatecznym!..Zapłacą mi za wszystko: za krucjaty, za torturowanie i palenie ludzi na stosach, za dyktaty papieskie, indeksy ksiąg zakazanych i syllbusy, za ciągłe próby zdobycia władzy nad światem, za odpusty i błogosławieństwa za pieniądze, za fałszowanie i cenzurowanie mojego słowa.. za wieczne pouczanie mnie jak mam rządzić światem!..Zobaczą wtedy co to znaczy wykorzystywać mój autorytet, byle tylko mieć władzę..przypomnę im kto tu jest sługą, a kto panem!..popamiętają mnie zobaczysz! — Bóg szarpał nerwowo wąż, nie mogąc jeszcze długo się uspokoić.

Syn Boży tym czasem wodził palcem po globusie nie mogąc się zdecydować na jakieś konkretne miejsce.

- Wiem! - wykrzykuje po chwili. To na pewno będzie odpowiednie miejsce — i jego palec łąduje pośrodku wielkiego łądu. Teraz dla odmiany Stwórca parska śmiechem. Na zdziwione spojrzenie syna wyjaśnia:

- Synu mój! Ty w ogóle tam nie pasujesz!..wierz mi

- Dlaczego? — mówi Syn Boży

- Dlaczego?.. a lubisz tańczyć przy wtórze bębnow, malować sobie ciało i przebierać się w maski i pióra?..Nie? No więc sam widzisz, że nie pasujesz do tamtejszego folkloru!

Stwórca taktownie przemilczał problem koloru skóry tubylców, a widząc zawiedzioną minę Swojego syna, kładzie mu dłoń na jego długich, kasztanowych włosach, skręcających się na końcach w loki z ojcowskim gestem, targa lekko jego czuprynę. Syn Boży uchyla się poprawiając ją zaraz starannie.

- No to gdzie mam w końcu rozpocząć swoją misję, Ojcze? — pyta lekko zniecierpliwiony. Bóg bierze jego palec i umieszcza w pewnym miejscu.

- Tu — mówi tajemniczym tonem. Właśnie tu! — powtarza zdecydowanie. Syn Boży przygląda się w to miejsce z niejaką trudnością, odczytuje parę nazw:

- Morze Martwe..Betlejem..Jerozolima..Judea..cóż to jest Ojcze? — pyta zdziwiony, a potem jego wzrok przesuwają się niżej i wykrzykuje z entuzjazmem:

- Ojcze, pozwól m tutaj rozpocząć swą misję! Zobacz jaki piękny łąd, zewsząd otoczony wodą! — Bóg patrzy w to miejsce gdzie spoczął palec jego syna i marszczy brwi, mówi z wyrzutem:

- Synu mój, ty masz źle poukładane w głowie! Mam cię wysłać do Aborygenów? Chcesz, żeby Cię tam zjedli? — a ponieważ ten ma głupią minę, jakby nie rozumiał w czym rzecz, głaszcząc go po głowie i dodaje:

- Tylko tam gdzie ci wskazałem mogę Cię wysłać.. nigdzie więcej!

- Ale dlaczego tylko tam? Spośród tylu łądów - jedynie tam?! — dziwi się Syn Boży.

- No wiesz, bo tam jest naród wybrany - wyjaśnia Bóg z cierpliwością Ojca tłumacząc

synowi rzeczy tak oczywiste.

- A zresztą tylko tam ciebie oczekują! - wyjaśnia na koniec.

- No to po co ta cała zabawa z wybieraniem miejsca dla mojej misji? — pyta Syn Boży, z ledwie ukrywaną irytacją w głosie.

Stwórca wzrusza ramionami.

- A tak sobie, lubię patrzeć na ciebie gdy marzysz, jesteś wtedy taki pełen entuzjazmu, taki młodzieńczy.. — zamyśla się nad czymś, wsparłszy głowę na dłoniach. Syn Boży nie jest zachwycony tym wyjaśnieniem: już dawno przestał być młodzieńcem, ale nie chce robić przykrości Ojcu. Milczy czekając na dalsze wyjaśnienia.

Zimna stróżka wody ścieka z długiego, rurkowo wygiętego liścia, prosto na szaty Syna Bożego. Ten mimowolnie otrząsając się powraca do rzeczywistości. Unosi w górę głowę i spogląda na niebo widoczne w małych fragmentach pomiędzy liśćmi. Wydaje mu się jakby trochę zaczęło się rozpogadzać.

Tak więc wtedy nie dowiedział się niczego więcej o tej swojej misji. Teraz z perspektywy czasu — widzi, że Ojciec po prostu zabawiał się z nim, wykorzystując jego młody wiek i brak doświadczenia. Ale teraz nie pozwoli już sobie na podobne traktowanie. Najwyższy czas coś zrobić dla ludzkości!..Jak długo można ciągnąć ten stan rzeczy?..Nie!..Tak dalej być nie może! Teraz nie pozwolę się spławić Ojcu! — postanawia Syn Boży i wstaje z kłody. Jeszcze raz rozgląda się wokoło jakby chciał zatrzymać na dłużej ten obraz w pamięci, a potem idzie znajomą drogą ku wyjściu. Stojący na straży u bramy rajy cherubowie, salutują mu. Syn Boży wznosi oczy ku górze: teraz widać wyraźnie, iż zachmurzone dotąd niebo przejaśnia się, a z pomiędzy chmur zaczynają przebijać się pierwsze promienie słońca. Powietrze jest parne i pachnące.

Syn Boży w jednej chwili znika, by już w następnej pojawić się w niebie. Idzie zamyślony pośród rozstępującego się przed nim szpaleru aniołów, pochylających głowy z szacunkiem i pokorą. Podchodzi do alabastrowego tronu Stwórcy i mówi z mocą:

- Ojcze!..Musimy poważnie porozmawiać!.

Bóg siedzi na swym tronie z zaszępioną miną, lecz na dźwięk słów swego syna rozpogadza oblicze. Wskazuje mu gestem dłoni miejsce po swej prawicy i pyta ciepłym głosem:

- Cóż takiego cię trapi, mój synu?.. Słucham cię z uwagą. Syn Boży jednak nie siada. Stojąc twarzą w twarz przed Bogiem, mówi impulsywnie:

- Czy długo masz jeszcze zamiar czekać Ojcze z ustanowieniem swego królestwa na ziemi?.. czy nie przeraża cię ten ogrom zła czyniony przez ludzi, drugim ludziom?.. czy możesz patrzeć tak spokojnie na ten bezmiar cierpień, będących udziałem twego własnego stworzenia?

Stwórca krzywi się nieznacznie, a przez jego oblicze przebiega jakiś cień. Głosem nie pozbawionym sarkazmu, mówi;

- Krytykować to każdy potrafi!.. ale gdy mu przyjdzie samemu coś zrobić.. — zawiesza głos nie kończąc zdania. Twarz syna oblewa ciemny rumieniec. Mówi gwałtownie gestykując:

- Jak możesz Ojcze tak mówić?!.. Czyż nie chciałem już wcześniej pomóc ci w zbawieniu człowieka?.. a poza tym, jak miałbym to zrobić skoro nawet nie pochwaliłeś się dotąd ludziom, że masz mnie?.. powiedz Ojcze, jak?.. kto wierzyłby we mnie, skoro przez cały czas przekonujesz ich, że jesteś sam jeden, jedyny? — patrzy na swego Ojca z wyrzutem i smutkiem.

Teraz z kolei oblicze Ojca pąsowieje ze wstydu. Wstaje, pochyla się i bierze Syna w ramiona. Potem sadza go obok siebie i mówi:

- Tak masz rację, powinienem już wcześniej o tym pomyśleć i przedsięwziąć odpowiednie kroki.. moja wina..przyznaję... Milknie i zastanawia się nad czymś długo. Potem patrząc z uwagą Synowi w oczy, mówi:

- Uznajmy zatem, że nadszedł już czas, aby zaprowadzić na ziemi nasze królestwo.. — Syn Boży w tym momencie wzdycha głęboko z ulgą. Pochyla głowę, aby Ojciec nie dostrzegł łez szczęścia w jego oczach. Tymczasem Bóg mówi dalej:

- Obmyśliłem to tak: udasz się na ziemię mój synu i będziesz głosił ludziom dobrą nowinę, iż ja — ich Bóg — przebaczam im wszystkie ich grzechy i winy. Niech szykują się na ten wielki dzień, który nastąpi niebawem. Powiesz im, że są to ich dni ostatnie, które zostały już policzone. Niech więc nie grzeszą więcej i mają się na baczności!..- przerwał w tym momencie i ujmując rękę syna w swe dłonie, mówił dalej:

- Lecz, aby mieć całkowitą pewność, że człowiek zasłużył już na ten wspaniałomyślny gest łaski z mojej strony, chcę go poddać ostatecznej rozstrzygającej próbie. Syn Boży drgnął i

uniósł głowę. W jego wzroku kryło się nieme pytanie, a mina zdradzała niepokój.

- Cóż to znowu za próba Ojczy? — Stwórca nie puszczał dłoni Syna ze swego uścisku, zaczął mówić wolno i z namysłem:

- Będzie to decydująca próba, od której będzie zależało wszystko.. Pamiętasz mój Synu jak kazałem Abrahamowi złożyć sobie ofiarę całopalną z jego syna Izaaka?.., pamiętasz, że wspaniałomyślnie darowałem życie jego synowi, kiedy on — jego ojciec — gotów był poświęcić je dla mnie.. pamiętasz synu te wydarzenia? — Stwórca pochylał się, zaglądając Synowi w oczy, jakby chciał się upewnić, czy przypomina on sobie te odległe chwile, z burzliwej przeszłości rodzaju ludzkiego, Syn Boży przytaknął ruchem głowy, ale na głos odezwał się:

- Pamiętam Ojczy.., ale co to ma do rzeczy? - Stwórca uśmiechnął się i zaczął wyjaśniać:

- Otóż ma.. ponieważ chcę poddać ludzi podobnej próbie: dowiedzą się ode mnie, iż ja także mam jedyne, ukochanego syna i że chcę im go złożyć w ofierze odkupienia za ich wszystkie grzechy i za ich winy.. Syn Boży wpatruje się w swego Ojca z niedowierzaniem, a potem jego oblicze robi się kredowo-białe, w oczach pojawia się strach. Przełyka z trudem ślinę, ze ściśniętego gardła nie może wydobyć ni słowa. Bóg widząc to głaszcząc uspokajającym gestem jego dłoń i mówi dalej:

- Ludzie widząc moją wspaniałomyślność i kierując się miłością do mnie jak i do Ciebie nie przyjmą tej nazbyt bolesnej dla mnie ofiary.. będą woleli już raczej całkiem zrezygnować ze zbawienia, niż zostać zbawionymi za taką cenę..za tak wielkie poświęcenie z mojej strony. Ich miłosierdzie i miłość do nas zwycięży ich egoizm i samouwielbienie. Ludzie nie przyjmą tej ofiary, wiedząc, iż nie mieliby czym odpłacić mi jej..Syn Boży wpatrywał się z napięciem w oblicze Stwórcy, jakby nie chciał uronić ani słowa z tego co mówił on. Ścisnął bezwiednie jego rękę, aż do bólu, a Bóg uśmiechając się do niego ciepło kończył swój wywód:

- Wtedy ja — całkowicie przekonany już, iż człowiek zasłużył sobie na łaskę ode mnie — uczynię obiecanie od dawna swe królestwo na ziemi i odtąd zgoda i szczęście, miłość i dobroć, a także mądrość i sprawiedliwość panować będą pośród rodzaju ludzkiego .. Jak ci się to podoba, mój synu?

Rozpromieniony wzrok i rumieńce podniecenia na twarzy Syna Bożego świadczyły same za siebie. Wykrzyknął z entuzjazmem:

- O tak Ojczy!.. To mi się podoba.. I chociaż, przyznam ci się, kiedy zaczęłeś mówić o tej ofierze, przestraszyłem się, iż chcesz powrócić do barbarzyńskich metod z zamierzonych czasów, ale to jest całkiem co innego! Tak to będzie wspaniałym sprawdzianem na ludzką wrażliwość i miłość do swego Boga! Masz moją całkowitą akceptację. Pochylając się przez poręcz alabastrowego tronu. Syn Boży uściskał ojca, nie kryjąc swego zadowolenia. Był szczęśliwy nad wyraz nareszcie mógł zrealizować swoje marzenia i wziąć udział w planie opatrnościowym swego ojca względem człowieka.

A więc nadszedł czas, iż w końcu się do czegoś przydam! — myślał uszczęśliwiony, wpatrując się z napięciem w oblicze ojca i czekając na szczegółowe wyjaśnienia.

A ten nie spieszył się zbytnio. Wpierw przez dłuższą chwilę siedział zamyślony, patrząc gdzieś w dal nieobecny wzrokiem i dopiero na niecierpliwe chrząknięcie syna, odwrócił ku niemu wzrok i zaczął mówić:

- Oto mój plan: urodzisz się na ziemi jako człowiek, a kiedy osiągniesz dorosły wiek, zaczniesz głosić swoje posłanie..

- Po co tracić czas Ojczy?!..Czy nie lepiej abym się wcielił już w dorosłego człowieka, a ty potwierdziłbyś to wydarzenie głosem z nieba: — „To jest mój syn umiłowany, w nim mam upodobanie”, czy coś w tym rodzaju.. nie lepiej ojczy tak uczynić? — spytał Syn Boży, a w jego wzroku widać było przemożną chęć działania. Stwórca odparł łagodnie:

- Chciałem, abyś urodził się z dziewicy..wiesz ludzie cenią sobie takie znaki.. Syn Boży niecierpliwie machnął ręką, jakby chciał rzec:

No dobrze!.. Skoro tak już sobie to zaplanowałeś?!..Co dalej, Ojczy? Kiedy już dasz się poznać ludziom,..kiedy będą wiedzieli iż mają do czynienia z Mesjaszem i kiedy już będzie im znana Dobra Nowina - wtedy ja uczynię tak, aby splot wydarzeń umożliwił ci wystąpienie przed ludźmi z moją propozycją. Powiesz im wtedy, że chcesz złożyć swe życie w ofierze odkupienia za ich grzechy. W ofierze, która ma zostać spełniona przez męczeńską śmierć na krzyżu — słysząc te słowa Syn Boży głośno przełknął ślinę i z trudem pokonując opór ściśniętego gardła, spytał cicho, zmienionym, głosem:

- A co będzie Ojczy jeśli ludzie przyjmą tę ofiarę? — Stwórca roześmiał się z przymusem:

- No, a co ma być mój synu?..Najwyżej trochę pocierpisz, przecież ty jesteś nieśmiertelny, zginie tylko twoja cielesna powłoka..a nawet jeśli chcesz, możemy tak uczynić, abyś wcale nie czuł bólu.. — dodał patrząc w oczy synowi. Lecz ten przecząco pokręcił głową i uniósł dłoń w geście mówiącym;

- Nie to miałem na myśli, Ojczy — a na głos spytał:

- Chodzi mi o ludzi.. co wtedy się stanie, jeśli oni przypadkiem przyjąłoby tę wspaniałomyślną ofiarę od ciebie, Ojczy?.. Czy darujesz im tę zniewagę i uczynisz swe królestwo na ziemi? - oblicze Stwórcy zachmurzyło się.

- O nie, mój Synu!.. nie oczekuj tego ode mnie i nie proś mnie o to!..Powiedziałem ci już, iż wynik twojej próby będzie decydował o tym, czy ustanowię swe królestwo na ziemi, czy pozostawię ją dalej swemu losowi!..Tak postanowiłem! .

Groźnie ściągnięte brwi Boga i zacięty wyraz twarzy świadczyły , iż nie zgodzi się on na żadne ustępstwo w tym temacie. Syn Boży dobrze znał swego ojca, dlatego nie próbował nawet wyegzekwować jakiegoś złagodzenia warunków tej próby. Głaskał bezwiednie jego dłoń i zastanawiał się nad czymś. Jego myśli krążyły teraz wokół następującego problemu:

Jeśli ludzie — mimo wszystko — przyjmą tę ofiarę, a prawdopodobieństwo tego wcale nie jest takie małe, Ojciec na bardzo długo odwróci się od nich i wtedy dopiero zło całkowicie weźmie ich we władanie!..co gorsze, iż Bóg zniechęcony przez człowieka i zawiedziony nim — może w przyszłości nie dać mu już drugiej szansy na zbawienie, więc trzeba coś wymyślić, aby także i w przypadku przyjęcia tej ofiary przez człowieka, opamiętał się on szybko i naprawił swój błąd, ..aby zrehabilitował się on w oczach Boga,..aby udowodnił mu, iż mimo popełnionego błędu, wart jest jednak łaskawego wejrzenia Stwórcy w jego los..Ale jak to zrobić? Co takiego jeszcze bardziej mogłoby wstrząsnąć człowiekiem, który przyjmując tę ofiarę od swojego Boga — udowodni, że jego pycha, egoizm i egotyzm, a także brak miłości i miłosierdzia — osiągnęły najwyższy z możliwych poziomów?..Co takiego? - zastanawiał się usilnie, masując palcami skroń.

Po dłuższym czasie rozmyślenia nad tym niełatwym problemem soteriologicznym, wydawało mu się, iż znalazł zadowalające rozwiązanie. Spojrzał na ojca, który siedział dotąd w milczeniu i rzekł:

- A więc Ojczy sprecyzujmy Twój pomysł tej próby: optymistyczna wersja jest prosta i nie nastęcza żadnych wątpliwości. Bardziej niepokoi mnie jej pesymistyczne zakończenie: jeżeli ludzie przyjmą tę ofiarę i ukrzyżują mnie..rozumiem, że to będzie już koniec tej próby..co wtedy uczynisz Ojczy?

Stwórca jeszcze przez chwilę milczał, a potem rozkładając ręce odparł:

- No cóż..jeśli taki obrót przybiorą sprawy, wtedy z chwilą Twojej ziemskiej śmierci, uczynię parę przerażających cudów, aby ludzie pojęli krzywdę jaką mi wyrządzili i jak bardzo się na nich zawiodłem. Twoja ziemska powłoka zostanie zdjęta z krzyża i złożona do grobu, bo takie tam panują zwyczaje, natomiast twoje ciało astralne powróci do nieba, do mnie.. i przez długi, długi czas nawet nie spojrzę w kierunku ziemi..- ostatnie słowa wypowiedział ciszej jakby do siebie. Jednak Syn Boży dosłyszał je i dowiedział się tym samym, że potwierdzają się jego najgorsze obawy. Ujął rękę Ojca w swoje dłonie i patrząc mu w oczy swym jasnym, rozbrajającym spojrzeniem powiedział zdecydowanym tonem:

- Jeśli sprawy przybiorą zły obrót, chciałbym Ojczy zmienić nieco zakończenie tej próby: chcę pozostać na krzyżu tu w niebie, do czasu, aż człowiek zrozumie swój błąd,.. do czasu, aż zrozumie, iż prawdziwa miłość do swego Boga nie polega na łatwej akceptacji jego cierpienia i śmierci w męczarniach — ale na odmowie tej ofiary kosztem rezygnacji z własnej korzyści. Jeśli to zrozumie, powinien zostać zbawiony.. proszę cię Ojczy, nie odmawiaj mi tego! — w jego wzroku była tak wielka prośba, iż Bóg po krótkim wahaniu skinął przyzwalająco głową. Jednak poczuł się do obowiązku przestrzec Syna:

- Czy zdajesz sobie sprawę Synu z tego co chcesz uczynić?.. To może potrwać dość długo, jesteś pewien, że tego chcesz?

- Tak Ojczy!..przynajmniej będzie to ofiara godna Syna Bożego!..jakaż byłaby moja zasługa, gdybym wziął na siebie jedynie parogodzinne cierpienie i śmierć jaką doświadczyło już wielu ludzi?..Mnie to nie satysfakcjonuje! — Stwórca przygląda mu się długo, a w jego wzroku krył się podziw i zatroskanie ojcowskie. Jakby z niedowierzaniem kręcąc głową, powiedział:

- Ale przecież nie musisz tego robić..to naprawdę nie jest konieczne..lecz jeśli sam tego chcesz?.. niech tak będzie mój Synu..!

- Dzięki Ci Ojczy!..Mając twoje słowo, mogę już wyruszyć na ziemię!..mogę nawet

narodzić się z dziewicy, jak sobie życzysz..to jest — bądź co bądź — twoje dzieło i twoja wola się tu liczy przede wszystkim!

Syn Boży stanął przed swym Ojcem, a potem pochylił się i ucałował z szacunkiem i oddaniem jego dłoń. Bóg przytulił go do siebie i dłuższą chwilę tak trwali w milczeniu.

Jak na ziemi potoczyły się wypadki wszyscy wiemy. Opisują to dokładnie ewangelie — choć z pominięciem istotnych szczegółów. Cóż, były pisane w kilkadziesiąt lat później i nie kronikarski cel przyświecał ich autorom. Faktem jest iż ludzie przyjęli jednak tę ofiarę z Syna Bożego tak jakby im się słusznie należała. A pycha i obłuda kapłanów spowodowała, iż następnym pokoleniom został pokazany fałszywy jej sens. Potem wpojono człowiekowi, iż to wszystko co się stało było zgodne z wolą i zamysłem Boga. Kościoły, które powstały na gruncie wiary w Syna Bożego, robiły wszystko, aby prawda nigdy nie wyszła na jaw. A może same jej nie znały?

I tak na rozmijaniu się z prawdą, a także na prześladowaniu i tępieniu tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób chcieli się do niej zbliżyć upłynęły wieki.. potem tysiąclecia.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racionalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 25-10-2002 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racionalista.pl/kk.php/s,2002) (<http://www.racionalista.pl/kk.php/s,2002>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racionalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl